

## Zbrodnie na tle seksualnem.

(Przyczynak do rozwoju psychologii policyjnej).

—:0:—

W miesiącu ubiegłym schwytano w Berlinie tandeciarza Karola Grossmana, który, jak dowiodło śledztwo, popełnił długi szereg morderstw, kobiet przeważnie lekkiego prowadzenia. Z tego powodu jeden z wyższych urzędników berlińskiej policji kryminalnej, dr. Feliks Wolff, pisze w tygodniku „Die Grosse Glocke”:

Zbrodnie, zwane seksualnymi lub sady stycznymi, w dziejach praktyki policyjnej nie są nowością. Są one o wiele starsze, niż świat chrześcijański, jeżeli opierając się na historii starożytnej, wspomniemy o Sardanapalu, który według jednych wymordował swoje żony i niewolnice dla ochrony przed wrogiem, zdaniem zaś innych — jedynie w celu nasycenia instynktów widokiem jeziora krwi. Neron, spoglądający z wysokości cesarowej trybuny na niewolników szarpanych przez dzikie zwierzęta, był nieczem innem, jak tylko sadystą. To samo powiedzieć można o wiele późniejszym Joannie Groźnym, carze moskiewskim, którego „łobnaja płoszczad” (plac ścinania głów ludzkich) przechowywała się po dziś dzień w Kremlu, w Moskwie. Słynny przed dwudziestu laty w Londynie, Janek Rozpruwacz należy do tejże galerji typów zwyrodniałych.

Policjant poważny, lubiący pogłębiać objawy, zespolone ze swoim rzemiosłem, powinien te rzeczy wziąć pod baczną uwagę. Musi on być nie tylko obrońcą prawa, lecz i psychologiem, wtajemniczonym we wszelkie sprężyny potężnego czynnika zbrodniczości ludzkiej. Znajomość duszy człowieka będzie dlań stalową podporą przy dokonywaniu wywiadów i prowadzeniu śledztwa. Inaczej będzie spoglądał na przestępcę, mając do czynienia z „nowicjuszem”, który zamordował żonę pod wpływem zazdrości, inaczej z obłąkanem, który w przystępie szału psychicznego zabił cudze niemowlę, lub rodzzonego ojca, inaczej z bandytą, mordującym z zimną krwią dla zdobycia pieniędzy, inaczej zaś z urodzonym sadystą.

W tem miejscu winienem zaznaczyć, iż określenie „sadysta”, ostatnimi czasy tak często powtarzane przez prasę, prawników, dramatopisarzy i policjantów, rzadko jest we właściwym znaczeniu stosowane. Ludzie pod tem określeniem wyobrażają sobie częstokroć więcej, niż należy. Osobistości w rodzaju Tyberjusza, Nerona, Piotra Arbues'a, Joana IV, margrabiego de Sade lub Jack'a the Ripper'a, są bez wątpienia wstrętne, lecz nie zawsze dowodzą, aby zbrodnie przez nie popełnione, wyrastały jedynie i wyłącznie na tle zbrodni płciowych. Filantrop rozsiewa dobrodziejstwa, gdyż raduje go widok ludzi uszlachetnionych przez jego cnotliwe działania, sadysta zaś tępi życie, ogarnięty chorobliwą manją burzenia i prześladowania. To porównanie jaskrawe i hyperboliczne charakteryzuje jednak dobitnie różnice obu krańcowych idei. Wyrażenie „sadyzm” pochodzi od wspomnianego już margrabiego de Sade, wsławionego w swoim czasie czynami krwawymi i pełnymi nieludzkich instynktów.

Ludzie tego typu zasługują na szczególną surowość wyroków sądowych, władz policyjnych i więziennych. Śledztwo wszczęte i już prawie zupełnie ukończone w sprawie Grossmana wskazuje, do jak wysokiego stopnia zwyrodnienia dochodzą jednostki, jakby wyklęte, nieuleczalne w swojej zbrodniczości i znajdujące cel życia w postępach iście zwierzęcych. Grossman, wzorem Janka Rozpruwacza, zwabia dziewczęta uliczne do swojej nory i po nasyceniu żądzy znajduje „radość życia” w masowym mordowaniu przygodnych celów zwierzęcej miłości. W jego mieszkaniu znaleziono masę spopielonych kości, pod jego łóżkiem istnieje istny cmentarz ofiar najohydniejszych morderstw. Grossman pomimo to, wśród trupich zaduchów, nocie przepędza najspokojniej i nic nie zdaje się targać jego odrętwiałem sumieniem.

Wytrawni i zahartowani policjanci berlińscy mdleją jednak w obec potwornych rzeczy znalezionych w mieszkaniu Grossmana. On zaś mile oddycha trupią wonią, obojętnie spogląda na wyzierające z kątów szczątki pomordowanych, i na zapytania komisarza policji śledczej odpowiada z cynizmem, posuniętym aż do naiwności:

— No, to-cóż miałem z nią dalej robić, jak mi już nie była potrzebna? Z taką kobietą

zrobiłem koniec, to chyba jest jasne i proste. Po co policja się do mnie przyczepia?

Badacze tajników życia niższych ustrojów, szczególnie w dziale entomologii, przytaczają przykłady mordowania osobników przez płę silniejszą bezpośrednio po ukończonym akcie płodzenia.

Janek Rozpruwacz i Karol Grossman dążą w ślady owych okazów i stwierdzają istnienie analogji w tym względzie. Przed dwoma miesiącami policja paryska wpadła na ślad zupełnie przybliżonego zbrodzenia. Z nurtów Sekwany wyłowiła mianowicie szczątki kobiet pomordowanych w warunkach, jak wyżej.

## Jak się ustrzedz od kradzieży.

—:0:—

### Szkoły złodziejskie.

Świetny i powszechnie znany powieściopisarz angielski Karol Dickens, w swoim „Klubie Pickwicka”, opisuje szkołę złodziei kieszonekowych, jaka podobno istniała około połowy ubiegłego wieku w Londynie. Dickens w wielu swoich pracach stwierdził, iż obrazy i epizody z życia swoich współczesnych czerpał z natury, więc i wiadomości, jakie podał o szkole złodziejskiej, zasługują na zupełną wiarę. Co do mnie, szkoły ściślej zorganizowanej nie widziałem, mam natomiast dowody ścisłe, iż zarówno w Ameryce, jak w całej niemal Europie, po wielkich miastach są „akademje ruchome”, których zadanie polega na kształceniu dziatwy ulicznej w sztuce rewidowania i opróżniania cudzych kieszeni.

W Nowym Jorku, Chicago i innych ważniejszych miastach Stanów Zjednoczonych, nauka doliniarstwa jest udzielana według systemu, zapożyczonego od starych cechów rzemieślniczych, jakie się w Niemczech jeszcze przechowywały.

Zwykle osobnik, wielokrotnie karany za rozmaite kradzieże, znalazłszy się w starszym już wieku, zaczyna rozumować, iż bez pomocy sił młodych będzie zmuszony porzucić swój zawód, co równałoby się śmierci z głodu i w opuszczeniu. Stary i doświadczony „mistrz” przy zakładaniu szkoły, myśli przede wszystkim o sobie i swojej przyszłości.

Miałem w Chicago z podobnym profesorem do czynienia, i mogę go czytelnikowi najdokładniej odfotografować.

Nazywał się Jozue (Jossy) Merundel, w r. 1911 liczył lat 56 i w ciągu swego życia pięć razy odsiadywał dom poprawy. Cięższych kar nie doświadczał, głównie dzięki wzorowemu zachowywaniu się w więzieniach. Przytem był to doliniarz starej daty, z pomiędzy tych naiwnych i dobroduszych, którzy brzydzą się trychem i drakiem do wyważania drzwi, a już o broni, przeznaczonej do zagłady człowieka, czują wstręt nieprzezwyjęzony.

W krótkotrwałych zwykle okresach wolności Merundel prowadził tryb życia niezmiernie regularny. Potrzebując gotówizny, tłoczył się do tramwaju lub do wagonu kolei elektrycznej, i, przy zastosowaniu iście magicznych sposobów, opróżniał kieszeń upatrzonej ofiary. Następnie, już będąc kapitalistą, odnajmował mały pokój, meblował i w ciągu pewnego czasu, zależnie od wpływu, prowadził spokojny żywot emeryta. Merundel był zwolennikiem trzeźwości, natomiast lubił zjeść smacznie i obficie. Gdy mu się zapasy gotówki wyczerpały, szedł znowu na robotę i albo powracał do mieszkania, lub osiadał w więzieniu. W tym ostatnim wypadku policja konfiskowała jego ruchomości, wobec czego, po odzyskaniu wolności, znowu tworzył dla siebie mieszkanie.

Jossy w więzieniach nabawił się reumatyzmu, a jego palce straciły dawną giętkość i zręczność. Tylokrotnie karany i fotografowany, był już zbyt znanym policji. Przestał więc kradzieży dokonywać własnorecznie. Wyszukiwał na bruku dziatwę opuszczoną przez rodziców i zaznajamiał ją z tajemnicami sztuki. Miał dar wyszukiwania genjuszów swego rodzaju. Merundel był wynalazcą pierścionka — nożyka do wykrawania pugłaresów wraz z kieszeniami. On również obmyślił i zastosował przerobione z chirurgicznych szczypce stalowe do otwierania damskich torebek i wyciągania stamtąd zawartości. Powodzenie uczniów zde maskowało go. Elewowie, olśnieni własnem powodzeniem, porzucili mistrza i rozproszyli się po rozmaitych miastach Ameryki. Jedną z uczennic, szesnastoletnią Toblę schwytano w Detroit i zmuszono do wyśpiewania, skąd zdo

była podobną umiejętności. Merundel znowu znalazł się w więzieniu, tym razem już w obstrzonem i na lat sześć. Wkrótce zmarł, nie mógł bowiem znieść odosobnienia.

Londyn i dziś stygnie z band złodziejskich, które planowo mnożą demoralizację wśród dziatwy oraz wykołajonych kobiet.

Fabrykowanie doliniarzy odbywa się w tem mieście na szeroką skalę. Policja w ciągu ubiegłych lat 15-tu (pamiętniki niniejsze pochodzą z r. 1919), wykryła około 80-ciu nauczycieli zawodowych, z winy których najmniej 400 dziatwy, przeważnie pozbawionej opieki domowej, z uliczników przekształciło się w doliniarzy.

Według danych, dostarczonych jako materiał naukowy przez policję londyńską Królewskiemu Towarzystwu Opieki nad dziatwą, instruktorowie złodziejscy posługują się następującym systemem „pedagogicznym”. Chłopiec lub dziewczyna, (chłopcy w stosunku 70%) zwabieni przez „profesora”, w ciągu pierwszych trzech lat praktyki pracują wyłącznie na rzecz instruktora. W celu obznajmienia ucznia i przyzwyczajenia do publiczności oraz obcowania z nią, nowicjusz rozpoczyna robotę od sprzedaży zapalek, tresowanych giliów i szczyglów (te kupuje się od ptaszników), i innych drobnych towarów. Uczeń operuje wyłącznie na najruchliwszych ulicach i punktach spacerowych. Już przyzwyczajony do przepływu przechodniów, otrzymuje posterunki na dworcach kolei podziemnych. Zdolniejsi próbują kradzieży na przystankach tramwajowych nadziemnych. Nauczyciel obznajmia ich ze sposobami opatrywania kieszeni gapiów nie z pomocą automatów, jak to opisuje Dickens, lecz na własnej osobie. Dziecie 12—14 letnie z wolna nabiera wprawy. Instruktor i jego konfidenci obchodzą posterunki i posiadają liczne sposoby ułatwienia uczniowi ucieczki, w razie gdy upatrzona ofiara spostrzeże usiłowanie kradzieży. Mistrz zawsze znajdzie sposób odwrócenia uwagi okradanego i jest jedynie bezradnym wobec policji. W razie, gdy początkujący złodziej dostał się w ręce policji, nauczyciel zrywa i rozstaje się z nim, co mu przychodzi tem łatwiej, iż uczeń nigdy nie zna jego nazwiska ani istotnego adresu, lekcje bowiem odbywają się na ulicy, pustych placach i t. p. Dopiero uczeń zaawansowany, więc już nie bity w ciemie, swojemi zeznaniami „nakrywa” mistrza. Różni uczniowie, stosownie do wrodzonych warunków, są przeznaczani do rozmaitych funkcji, o czem będzie mowa przy najbliższej sposobności.

## OD WYDAWNICTWA

Zmuszeni jesteśmy od dn. 1 października podnieść opłatę prenumeracyjną za „Gazetę P. P.” do Mk. 200 miesięcznie. Jak zawsze, tak i teraz, cenę Gazety obliczyliśmy tak, aby jedynie pokryły się koszty nakładu. Wszyscy nasi czytelnicy aż nadto dobrze wiedzą, jak niezmiernie wzrosły w ostatnich czasach ceny wszystkich artykułów pierwszej potrzeby, my ze swej strony zapewnić możemy, że wzrost ceny papieru, farby i wszelkich artykułów drukarskich nie pozostają za nierni w tyle; za ogólnym wzrostem drożyzny podążać też musi podwyżka wynagrodzenia personelu technicznego i współpracowników redakcji.

Rozumiejąc, że gazeta i to gazeta zawodowa jest dla człowieka cywilizowanego artykułem pierwszej potrzeby, wydatki nasze możliwie ograniczamy i dzięki temu numer „Gazety P. P.” dajemy naszym prenumeratom po cenie mniej więcej odpowiadającej cenie 2-ch pojedynczych numerów pisma codziennego, podczas gdy przed wojną numer najskromniejszego pisma tygodniowego kosztował 5 razy tyle co numer pisma codziennego. Sądźmy, że to zestawienie wystarczy dla stwierdzenia naszych usiłowań, aby „Gazeta P. P.” była dostępna zarówno dla każdego funkcjonariusza policji państwowej, jak i dla najszerzszych warstw ogółu społeczeństwa.